GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 184. We Wtorek dnia 10. Sierpnia. **1841.**

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, d. 7. Sierpnia.

N. Pan raczył Rezydentowi swemu w Krakowie, Radzcy legacyi Hartmann, dać order Orła czerwonego 3ciéj klassy z pętlicą.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z nad granicy polskiéj, dnia 1. Sierpnia.

Podróżni z Królestwa Polskiego powracający opowiadają, że tam między ludem — t. j. między szlachtą, bo ta tylko lud stanowi — nie równie większe zadowolenie z obecnego stanu rzeczy spostrzegać się daje, aniżeli dawniéj. Tak jak niegdyś tylko narzekania a czasami nawet wynurzania głębokiéj boleści słyszeć się dawały, odzywają się obecnie głosy oświadczające zupełne ukontentowanie z środków rządu. Przyczyn téj pomyślnéj zmiany w wielu okolicznościach szukać należy. Główną zaś jest opinia coraz bardziéj się szérząca, że Xiążę Leuchtenbergski Wicekrólem Polskim mianowany a tak narodowość Polska przynajmniéj częściowo przywróconą zostanie. Podobnie i ułaskawienia, których Cesarz osobom sądownie prześladowanym udzielić raczył, pomyślne sprawiły wrażenie. Oprócz tego środki dla podźwignienia materyalnéj pomyślności kraju ciągle przez rząd przedsiębrane, wpływ swój zbawienny na lud wywrzeć muszą. Nawet i postanowienie, że odtąd ci tylko za szlachtę poczytywani być mają, co szlachectwo swoje dokumentami udowodnią, umysłów bynajmniéj nie zniechęciło, chociaż się tego dawniéj obawiano. Przedewszystkiém jednak — jeżeli prawdę wyznać chcemy — niestety! coraz groźniéj objawiająca się niechęć i wstręt Słowian od Niemców, — Polaków z Rossyanami stopniowo coraz bardziéj łączy i jednoczy. — Takie to są udzielenia podróżnych o których przekonanie mieć można, że z otwartémi patrzą oczyma i z zdrowym sądem.

Francya.

Z Paryża, dnia 31. Lipca.

Pan Ledru-Rollin, mianowany, jak donosiliśmy, w Mans deputowanym w miejsce zmarłego Garnier-Pagès, złożył w mowie, mianéj do obiorców, swój polityczny program. Dla powzięcia wyobrażenia o charakterze stronnictwa, jakie Pan Rollin w Izbie

reprezentuje, przytaczamy tu kilka miejsc z owéj mowy tegoż:

«Stawając przed wami, MPanowie, winienem wam złożyć moje wyznanie polityczne. Tę żywą, niewzruszoną wiarę, czerpię zarazem z mego serca i mego rozumu. Z mego serca, które na widok ciążącego na wyrobniczéj klassie nieszczęścia, głośno na mnie woła, iż ich Opatrzność na wieczne cierpienia i niewolą bez końca skazać nie mogła. Z mego rozumu, opierającego się myśli, że towarzystwo nakładać może obowiązki na członka państwa, nie powierzając mu natomiast jakiéjkolwiek części zwierzchniéj władzy. I w istocie zwierzchnictwo ludu jest właśnie ową wielką, przez ojców naszych przed 50 laty ogłoszoną zasadą. Ale cóż się z niém stało? Ujęto je w kluby form konstytucyjnych, i zniknęło ono z świata rzeczywistego. W oczach ojców naszych lud był całym narodem; każdy cieszył się zarówno prawami politycznemi; były one jak powietrze i słońce wspólném dobrem. Obecnie lud jest trzodą, którą kierują pewne uprzywilejowane osoby, obiorcami zwane, i mała garstka jeszcze bardziéj uprzywilejowanych, deputowanymi zwanych. Jeżeli zaś lud, którego nikt nie reprezentuje, powstaje w celu zażądania praw swoich, karcą go. Panujący systemat przeżył swój czas; musi on być zmieniony, jeżeli gwałtowna rewolucya nie ma nastąpić. Do uskutecznienia téj zmiany potrzebna jest przed wszystkiém reforma wyborów. Bez reformy wyborów wszelki postęp na drodze pokoju jest niepodobny. Każdy obywatel niech będzie obiorcą, każdy deputowany mężem narodu, powołanym do rady nie dla majątku, ale dla cnót swoich.» — Następnie przechodzi mówca do różnych stronnictw w Izbie i wszystkim obojętność na cierpienia ludu zarzuca. «Dla wszystkich tych przestarzałych stronnictw, powiada, lud jest tylko niemą osobą na ożywionéj widowni świata, tylko niewolnikiem, który u starożytnych ludów przykuty do woza tryumfatora postępował. W oczach naszych przeciwnie lud jest wszystkiém; poprawa jego losu, usunięcie jego cierpień — oto nasz cel! Pragniemy przez polityczną reformę dostać się do socyalnéj! Pierwsza, najznakomitsza reforma, którą stronnictwo demokratyczne ma na oku, zasadza się na przejrzeniu systematu podatkowego. Rewolucya z 1789. r. ogłosiła równość; ale teorya nie zgadza się bynajmniéj z praktyką; podatek, czy pośrednio, czy bezpośrednio wybierany, ciąży szczególniéj biedniejszym; rozkład ich zmienić wypada. Najprzykrzejszy ciężar krajowy, służba wojskowa, podatek krwisty, jak ją nazywają, tylko synów ludu spotyka; że powołany pod chorągiew zastępcę za siebie dać może, jest tylko ohydnym przywilejem bogatych; czyni ono wyższe klassy zniewieściałemi i osłabia wojsko.« — Gdy nareszcie Pan Rollin obwieścił zdanie swoje w tymże samym tonie o głównych wypadkach lat ostatnich: o sprawach Wschodu, obwarowaniu Paryża i t. d. kończy rzecz całą następującemi słowy: «Chociażby też głos mój miał zaginąć wśród zgiełku samolubnego oporu, przyszłość jednak do nas należy; rozwinie ona zarody, których nasiona ile możności rozsiewać pragnę. Tak pojmuję moje posłannictwo; tak je pojął szlachetny zapaśnik, którego nam zawczesna śmierć wydarła. Obym, zajmując miejsce jego, mógł także stać się następcą jego cnót obywatelskich! Gdyby gorliwe pragnienie poświęcenia się zdołało skutek zapewnić, podalibyście broń wojownikowi, nie niegodnemu wielkiéj sprawy demokracyi, którą ojcowie nasi zwycięzko wywalczyli, a któréjśmy nie bez hańby zaginąć dozwolili.«

Hiszpania.

Z Madrytu, dn. 24. Lipca.

Prawo, mocą którego wszelka własność duchowieństwa świeckiego ma być za własność narodu poczytaną i publicznie sprzedaną, już co do głównéj treści kongres uchwalił. Tenże sam Pan Pacheco, który praw macierzystych Królowéj Maryi Krystyny tak wymownie bronił, był jedynym deputowanym, sprzeciwiającym się temu projektowi do prawa. Wyłożył on w swéj mowie powody prawa, administracyi krajowéj i polityki, stawające przeciw tak porywczemu a jednak tak w skutki obfitemu środkowi, i przywodził na pamięć, że sam teraźniejszy Prezes rady ministeryalnéj i Minister skarbu jeszcze w zeszłym roku przeciw temu projektowi do prawa głosowali. Pan Arguelles oburzył się tą otwartością Pana Pacheco do tego stopnia, iż będąc opiekunem Jéj katolickiéj Mości, duchowieństwo i zwolenników tegoż sprzysięgłymi nieprzyjaciołmi narodu nazwał. Jakkolwiek zaś kongres wszystkie prawa, mające na celu skonsolidowanie rewolucyi, szybko uchwala, potrzebują one przecież jeszcze potwierdzenia Senatu, a otrzymanie tegoż tém trudniejsze być powinno, gdy się już mnóstwo Senatorów oddaliło i na potrzebnéj do przegłosowania liczbie zbywać się zdaje. Dla tego uczynił wczoraj Pan Lesana (Szef polityczny Madrytu na mocy rewolucyi wrześniowéj) wniosek, aby przypuszczono, że wszyscy Senatorowie, którzy wyjechali, urząd swój złożyli. Czas wykryje, czy ten nowy rewolucyjny środek przejdzie.

W Izbie portugalskiéj stronnictwo oppozycyjne twierdziło, że w Lizbonie Nuncyusz Papieski oraz i posłowie mocarstw północnych są oczekiwani, aby przedsięwziąć krucyatę przeciw rewolucyi hiszpańskiéj. Lord Howard de Walden wyprawił następnie gońca do tutejszego posła angielskiego a P. Aston onegdaj na odbytéj z Prezesem Rady konferencyi uroczyście zaręczył, że z Portugalii żadnego wmieszania się do spraw hiszpańskich obawiać się nie trzeba.

Rozmaite wiadomości.

Gazeta Warszawska Czas z d. 3. Sierpnia zawiera rzadki w pismach warszawskich artykuł o rzeczach Poznańskich, mianowicie o wystawie obrazów. Pominąwszy tu opisanie téj wystawy, które mistrzowskiém piórem skreślone czytaliśmy już w tygodniku literackim, wyjmujemy tylko następujące ustępy. Nadsełacz wspomniawszy o »wrzaskliwéj szlachcie« (dobrze dla nas, że może być wrzaskliwą,) »która się teraz na wieś wyniosła« dalej tak pisze: Prelekcye o literaturze niemieckiéj także na czas wakacyi zamilkły, ale zostawiły po sobie żywe bardzo wspomnienia. Mówca albowiem w ostatniéj godzinie, gdzie mu przychodziło mówić o saganach i nibelungach niemieckich, zapuściwszy się w naturę i znaczenie epopei, tak jasno, tak zajmująco i istotę bohaterskiéj poezyi i przedmiot i czas jéj powstawania i sposób, skreślił, iż licznie zgromadzeni słuchacze podziśdzień jeszcze pod wpływem odebranego wónczas wrażenia znajdować się zdają! Takie praeludium w publicznym wykładzie w letniém półroczu, dane na zimę, — gdzie i starożytności słowiańskie przez Moraczewskiego i encyklopedya prawa przez Krauthofera i chemia experymentalna przez Mateckiego wyłożone być mają, — zajmującego nader pożycia umysłowego w Poznaniu spodziewać się każe. — Mówią także, iż nowa jeszcze w tymże czasie powstanie księgarnia polska. — Wiadomo, iż po kassynach powiatowych utworzono amatorskie teatra, które wielkie pozyskały w Xięstwie naszém wzięcie. I tak w Gnieźnie, w Poznaniu i Gostyniu przewybornie odegrano sztuczki Fredry i inne na cel dobroczynny. Ponieważ zaś w czasie Świętego Jana zjechała tu jakaś zebrana trupa Pana Łozińskiego; dla tego w zawieszeniu są teatra polskie. Mówią nawet, iż nie podniosą się prędzéj, dopóki w Poznaniu nie utworzy się stały teatr polski, któryby dawał z siebie wzory na prowincyą. Członkowie kassy na dopięcie tego celu jednomyślnie podobno uchwalili dodatek stały do zwyczajnych swoich składek, aby nim pomódz towarzystwu dramatycznemu, któreby osiadło w Poznaniu. Dochody jego przy częstych zjazdach obywateli, i znacznéj liczbie mieszkańców w Poznaniu, zapewne niebyłyby tak szczupłe, jak dochody niemieckiéj trupy, która przecież od wielu lat w Poznaniu się utrzymuje. Tyle na ten raz z wiadomości.

Wołoszczyzna ma obecnie ośm drukarń, podczas gdy w roku 1829 dopiero jednę tylko miała; pięć z tychże jest w Bukareszcie, jedna w Buzeo, jedna w Krajowéj a jedna w Ibraiłowie. Dzienniki i pisma peryodyczne przed rokiem 1830 nie wychodziły całkiem na Wołoszczyźnie, teraz zaś sześć ich wychodzi. Z tém wszystkiém liczba czytelników w tém xięstwie jeszcze bardzo mała. Roku 1836 założono publiczną bibliotekę w szkolnym gmachu w Sawie; liczy ona już 11,000 tomów i jest codzień od godziny dziewiątéj do dwunastéj zrana, a od trzeciéj do szóstéj po południu otwartą. — Wołoszczyzna ma 22 miast, 15 miasteczek i 3560 włości, roku 1837 liczyła 339,322 domów, a 1,751,182 mieszkańców.

(*Z Rozm. Lwow.*) — Przypuszczenie szturmu do Mazagranu. (Zdarzenie prawdziwe z teraźniejszéj wojny w Afryce) — (*Dalszy ciąg.*) — Nieraz opowiadał jéj Danielewski o swojéj kochance w oddalonéj ojczyznie, o Helenie, która może już w grobie spoczywała! Niewinna córka puszczy sądziła, że to było powodem smutku i żałości w człowieku, którego kochała, którego jak bóstwo uwielbiała. Szanowała jego uczucie i w rozognionéj piersi swojéj ukrywała płomień, który ją trawił. Jednego razu w słodkiéj chwili pieszczoty, oznajmił jéj Danielewski swoję tęsknotę, swoję chęć do ucieczki. Byłto cios piorunu dla nieszczęśliwéj; rozstać się miała z tym, dla którego jedynie żyła! Nie trudno było dla niéj przeszkodzić mu w dokonaniu powziętego zamysłu, ale Aisza kochała go za nadto, aby miała patrzyć na jego usychanie w niewoli! Z nim, z kochankiem swego serca, chciała przedsięwziąć ucieczkę! Jako niewolnica chciała leżeć u jego progu, jeżeliby w czasie, w dalekiéj swéj ojczyźnie, zastał swoję Helenę; chciała czuwać nad każdym jego krokiem, cieszyć się szczęściem téj, która swoim małżonkiem nazywać go będzie i kochając go, przy nim umrzeć! Lecz cóż pocznie ojciec, stary Marabut po jéj stracie? Miałaż porzucić ojca, opuścić wrzący piasek puszczy i nigdy już nie ujrzeć rodzinnych swych oazów? Natura ta dobrotliwa nauczycielka, za-

szczepiła w sercu każdego człowieka święte, nierozdzielne uczucie, które dziecię do ojca wiąże! Aisza toczyła krwawą walkę z sercem i powinnością, i odniosła najpiękniejsze zwycięztwo. Działo się to śród jednéj z owych nocy, jakie tylko w podzwrotnikowych krajach na południu panują, gdy Aisza przyszła do namiotu spiącego Polaka. Wzniosłą była jéj postać, rozważny a majestatyczny krok jéj, za pasem jéj szaty błyskał ostry gindżał. Być może, że śpiącemu snuły się w myśli słodkie marzenia, bo łagodny, przyjemny uśmiech osiadł na jego ustach, gdy się do jego łoża zbliżyła. Przez odchyloną połę namiotu wkradało się przyćmione światło i oblewało urocżą bladością lice śpiącego. Aisza ujęła go zwolna za rękę, a gdy Danielewski ocknąwszy się, chciał do niéj przemówić, przytknęła mu do ust palec i wyprowadziła zdziwionego, z namiotu. W milczeniu przeszli oboje pomiędzy namioty duaru. Aisza prowadząc prawą ręką kochanka, lewą trzymała gindżał za pasem utkwiony i troskliwie podsłuchiwała, ażali jakiego podejrzanego szelestu nie usłyszy. Jednakże wszędzie panowała spokojność. Zdolni do boju jeżdzy puścili się ku Algierowi, a kilku z pozostałych spało spokojnie; miryjady gwiazd jaśniejących na lazurowém niebie, roniły czarodziejskie światło na ziemię; tu i owdzie obok śpiących straży, spoczywały odżuwające wielbłądy, lub łyczakiem spętany rumak arabski parskał pasąc się na trawie. Tak szli oboje. Danielewski nie mógł sobie wyjaśnić zamysłu swéj przewodniczki; jednakże jakby wyższą władzą zaklęty, dał się prowadzić potulnie. Nareszcie zbliżyli się do kończyny duaru; Aisza wziąwszy swego towarzysza pod ramię, zboczyła po za lasek palm Delaibu i tam się zatrzymała. Dwóch mężczyzn osłoniętych w fałdziste płaszcze, a trzymając w ręku włocznie z cedrowego drzewa, żeleźcem okute, z długą strzelbą na ramieniu, przechadzało się w głębokiém milczeniu. Byłato straż dla bezpieczeństwa duaru, przeciw niespodzianym napadom rozstawiona. Jeden z nich usłyszał zapewne lekkie stąpanie tych, którzy ku niemu się zbliżali, gdyż w okamgnieniu zrzucił z siebie kapuzę i pochwycił w rękę długą rusznicę. Wtém z pod sklepienia szeroko-listnych palm wystąpiła Aisza i odsłoniwszy niewinne swoje lice przed brodatym wojownikiem, rzekła do niego w krajowym języku; »Abd-el-Hamidzie, spuść na ziemię swoję włócznię, złóż ręce i skłoń głowę przed służebnicą Islamu, która w poświęconém źródle wielkiego proroka, idzie obmyć swe ciało.« Moslem odrzekł po cichu: »Salem Aleikum, i dozwolił spokojnie przejść po przed siebie.« Poczém dostali się na otwartą, bujną trawą umajoną płaszczyznę przy pochyłości góry Atlasu, gdzie bystra Mina swój początek bierze. Tu zatrzymała się Aisza i wzniosła ku niebu oczy. Głośne bicie jéj serca oznajmiało wewnętrzną walkę. Strumień łez potoczył się po jéj licu, z najtkliwszém uczuciem ścisnęła lubego cudzoziemca w swoje ramiona, ucałowała go w ogorzałe od słońca czoło i wskazując prawą ręką w dalekie strony, rzekła z żałością: „Uchodź najmilszy, teraz jesteś bezpieczny, dostań się szczęśliwie do swych braci! Wspomnij o mnie!“ Tak się rozstała. — Świt zaranny pozłocił różanym rąbkiem grzbiet południowéj góry Djebel Dyrys, wspaniale wzeszło z za góry słońce, a pierwszy promień jego padł — na zranione serce! — „Tak“ — rzekł Danielewski kończąc powieść swoję — „dostałem się do przednich czat francuzkich, a nazajutrz stanąłem tu u was szczęśliwie; już przez niemały czas przebywam z wami, ale postać téj arabskiéj dziewicy tkwi głęboko w mojéj duszy i pokąd tylko serce we mnie bić będzie, dotąd jéj nigdy nie zapomnę! Na te słowa, trzéj wierni towarzysze podali sobie w milczeniu ręce i — zrozumiawszy się nawzajem, udali się na chwilowy spoczynek. (*Dal. ciąg nast.*)

Teatr miejski.

We wtorek dnia 10. Sierpnia 1841. na dochód towarzystwa artystów dramatycznych po raz drugi: »Rocznica czyli Krakowiacy i Górale.« Część trzecia. Narodowe sceniczne dzieło w 3ch aktach z śpiewami, chórami i tańcami. Z muzyką Karóla Kurpińskiego.

PRZESTROGA.

Bartłomiéj Zimoch, parobek, 26 lat mający, z wsi Smardze w powiecie Ostrzeszowskim położonéj, popełniwszy w dniu 26. Maja 1838. r. na swojéj babce Apolonii z Gawlików zamężnéj Zimochowéj na kolonii Rożyczka zamieszkałéj, morderstwo i rabunek, osądzony został wyrokami równobrzmiącemi Królewskiego Sądu Nadziemiańskiego z dnia 8. Czerwca 1839. r. i Królewskiego Najwyższego Sądu Appellacyjnego w Poznaniu z dnia 23. Kwietnia r. z. na karę śmierci kołem od dołu.

Najjaśniejszy Pan postanowić raczył najwyższym rozkazem gabinetowym z d. 15. Czerwca r. b., iż się wymiarowi sprawiedliwości zadosyć stać ma, w skutku czego kara powyżéj wzmiankowana dziś rano o godzinie 7méj na obwinionym Zimochu wykonaną została.

Koźmin, dnia 4. Sierpnia 1841.

Królewski Inkwizytoryat.